Andrzej Szostek

Egoizm i perfekcjonizm

Marian Przełęcki krótko i trafnie porusza węzłowy problem moralny, i przez to pobudza do różnych pytań i refleksji. Zanim jednak dodam swoje „trzy grosze" do jego cennych rozważań, chcę podkreślić, że uwagi moje będą miały charakter jedynie dopowiedzeń. Ich intencją nie będzie kwestionowanie podanej przez Przełęckiego interpretacji ewange-

licznego wezwania do samozatraty; raczej zapytanie: czy i na ile to, co niżej będzie powiedziane, jest wyrazem tej wspólnej intuicji, która kazała mi uznać za słuszne i jakoś własne spostrzeżenia Autora „Wezwania". Chciałbym mianowicie zatrzymać się na dylemacie: „samozatrata — perfekcjonizm".

W relacji M. Przełęckiego perfekcjonizm, dążenie do własnej doskonałości, jest subtelną odmianą egoizmu. Jeżeli uświadamiam sobie to, że służąc innym sam się doskonalę i wobec tego służę innym po to, by się doskonalić, by osiągnąć np. zbawienie wieczne — w istocie rzeczy służę sobie, a przy tym poniżam innych, czyniąc ich drogą do swego celu, którego zresztą w ten sposób nigdy nie osiągnę. Dobrym przykładem takiego opacznego „kandydata na świętego" jest bohaterka „Faryzeuszki" F. Mauriaca. Dobrym m. in. dlatego, że pokazuje, jak łatwa do przekroczenia jest granica między ewangeliczną postawą samozatraty a faryzejskim samooszukiwaniem się, tak mocno piętnowanym właśnie w Ewangelii.

Sprawa nie jest jednak prosta. W oparciu o tę samą, jak się wydaje, intuicję moralną nie tylko piętnuję np. kradzież, jako formę egoistycznego zaspokojenia swych potrzeb kosztem drugiego człowieka, ale też np. płaszczenie się podwładnego przed szefem. Dezaprobata tego ostatniego czynu płynie przy tym nie przede wszystkim stąd, że płaszczący się krzywdzi w pewien sposób swego szefa — choć to prawda i ten wzgląd też jest ważny. Głównym źródłem mej dezaprobaty jest przekonanie, że ów podwładny siebie poniża, sobie czyni krzywdę.

Podany przykład jest, jak sądzę, dobrą ilustracją dla odróżnienia egoizmu od dobrze pojętego respektu dla własnej godności i tak rozumianej miłości własnej. Poniżający się przed szefem podwładny nadskakuje mu z pobudek egoistycznych: ze strachu przed utratą stanowiska, mając nadzieję na awans itp. Pragnie osiągnąć te cele kosztem własnej godności, własnej wartości. Paradoksalnie rzecz ujmując: czyni siebie środkiem do osiągnięcia własnych (egoistycznych) korzyści.

Powiedziałem, że potępienie moralne takiego postępowania płynie z tego samego poczucia moralnego, co potępienie np. kradzieży. W obu bowiem wypadkach dla egoistycznych celów naruszam godność osoby ludzkiej, czyniąc ją środkiem do celu. Nakaz bezinteresownego służenia drugiemu rozciąga więc swą ważność także na sytuacje, w których ja sam dla siebie jestem tym „drugim". Życzenie sobie dobrze, pragnienie własnej pełni, doskonałości, świętości ma (a przynajmniej może i powinno mieć) podobnie bezinteresowny charakter, jak życzliwość wobec innych. Co więcej: szczególnie silnie odczuwam obowiązek służenia drugiemu, gdy tym drugim jest bliska mi osoba (brat, przyjaciel). Dzieje się tak zapewne m. in. dlatego, że tym bliższym osobom więcej mogę uczynić: lepiej je znam, częściej się z nimi kontaktuję, mam na nie większy wpływ itp. W tej perspektywie najbliższą mi osobą jestem ja sam: sobie mogę uczynić najwięcej zła albo dobra. W pewnym zasadniczym

aspekcie nikt mnie naprawdę poniżyć nie może; im bardziej natarczywe i brutalne są próby poniżenia drugiego człowieka, tym wyraźniej widać nie tylko jego godność, ale i niemożliwość jej zniszczenia bez udziału samej „ofiary". Obraz ubiczowanego, ubranego na pośmiewisko w szaty królewskie i cierniową koronę Chrystusa, któremu Piłat oddaje hołd słowami: *oto Człowiek!*, jest szczególnie wymowną ilustracją tej prawdy.

Oczywiście można dbać o swoją godność, twarz, honor w sposób niewłaściwy, egoistyczny. Dzieje się tak wtedy, gdy ów poniżany odpowiada „pięknym za nadobne" swym oprawcom — gardząc nimi, nienawidząc ich, uważając się za człowieka wyższego od nich. Niebezpieczeństwo egoizmu istnieje zawsze. Chciałem tu jedynie pokazać, że nie każda miłość siebie jest egoizmem, że dążenie do swej świętości, służenie sobie może mieć podobnie bezinteresowny charakter, co służenie innym, staranie o ich świętość. Bezinteresowna służba jednemu człowiekowi nie koliduje z takąż służbą drugiemu, bezinteresowna służba sobie, nie przekreśla więc takiej służby innym. Ani na odwrót zresztą: służba innym z poniżeniem siebie zawsze okazuje się pseudosłużbą. Czy nie taki charakter miało oddanie Ojca Goriot swym córkom? W tym kontekście radość płynąca ze świadomości, że służąc innym sam się ubogacam, jak również pragnienie tego ubogacania, nie dyskwalifikuje mego moralnie dobrego postępowania — o ile samoudoskonalenia nie czynię głównym motywem swego działania, o ile odróżniam c e l działania (dobro drugiego) od jego owoców, wśród których jest także własna doskonałość.

Wiem jednak, że łatwiej dokonać takich rozgraniczeń w teorii, niż zachować je w praktyce. Toteż chociaż sądzę, że te rozgraniczenia są ważne, być może ważniejsze jest nawoływanie do stałej, uczciwej samokontroli w ich respektowaniu.

Artykuł M. Przełęckiego jest cenny także dlatego, że stanowi świadectwo takiej samokontroli i żywy apel o nią.

Andrzej Szostek